

## Od przyjaciół Moskali

Ukazujący się od 1947 roku w Paryżu rosyjski tygodnik RUSSKAJA MYSL w numerze 4041 z 31 sierpnia opublikował artykuł wstępny swego redaktora naczelnego Iriny Howajskiej pt. „Warszawa 50 lat później”. W pierwszej połowie sierpnia tygodnik nie ukazywał się, dlatego dopiero teraz jego redaktor naczelny mógł wyrazić swą opinię na temat Powstania Warszawskiego oraz nieprzybycia na uroczystości rocznicowe rosyjskiego prezydenta Borysa Jelcyna.

„Chcemy zatrzymać się nad tym wydarzeniem z naszej wspólnej i mimo wszystko nie tak odległej historii nie tylko dlatego, iż uważamy za swój obowiązek pochylić czoło w jego obliczu, nie tylko dlatego, iż jest to jedno z tych wydarzeń, które dają nam klucz do zrozumienia naszej współczesności i naszej przyszłości, ale również z tej prostej przyczyny, iż wiele polemik dotyczyło zachowania Rosji, a mówiąc ściślej aktualnego rosyjskiego rządu, wobec rocznicy”. Następnie Howajska przypomina historyczne fakty związane z Powstaniem, dobrze znane Polakom, lecz znacznie mniej, a niekiedy nawet wcale, Rosjanom, szczególnie tym zamieszkającym na terytorium Rosji:

„Na osobisty rozkaz Stalina wojska sowieckie stały po drugiej stronie rzeki i nie ruszały się w tym czasie, gdy w Warszawie oddziały niemieckie bezlitośnie tłumiły powstanie ogniem i mieczem. Również zgodnie z rozkazem Stalina aliansi zachodni nie mogli dla pomocy powstańcom wykorzystać lotniska, które znajdowało się wówczas we władzy sowieckich wojsk”. W tym okrucieństwie — kontynuuje Howajska — znów zjednoczyli się ci, którzy kilka lat wcześniej rozerwali Polskę na części, kontynuując tym samym wobec niej politykę Prus i Rosji carskiej. Jednak okres uzurpatorów już się skończył, dlatego Howajska wysoko ocenia polską inicjatywę zaproszenia na uroczystości rocznicowe przedstawicieli Niemców, czyli „byłych wrogów”, oraz przedstawicieli Rosjan, czyli „byłych sojuszników, którzy zbyt często zachowywali się jak wrogowie, w czasie zaś samego powstania jak zdrajcy”. Przypominając, że w samej Polsce znaleźli się przeciwnicy tej inicjatywy, Howajska przypomina motywy jej zwolenników: „Jeżeli chcemy postawić krzyż na przeszłości i budować przyszłość na innych

podstawach, zademonstrujemy, iż tych, którzy wtedy nas niszczyli, czy też przyglądali się, jak nas niszczone, uważamy właśnie za uzurpatorów, a z samymi narodami chcemy żyć w pokoju i przyjaźni”. Jednak, jak trzeczo zauważa autorka artykułu, w procesie polepszenia uzurpatorów powinny się wypowiedzieć nie tylko ofiary, lecz także ci, którzy mówią językiem używanym ongiś przez katów. Przedstawiciel Niemiec wypełnił swój obowiązek. „A Rosja?” — pyta Howajska. — Po pierwsze, jej prezydent odmówił przyjęcia zaproszenia i wysłał przedstawiciela. A przedstawiciel wygłosił mowę, którą większość Polaków uważa za kontynuację najlepszych sowieckich mocarstwowych tradycji. Nie było w niej ani przyznania się do winy, ani skruchy, ani tym bardziej próby o przebaczenie. To co prezydent Jelcyn zdołał uczynić na Węgrzech, za co mu cześć i chwala, to co uczynił przed pomnikiem ofiar Katyńia, z jakichś względów okazało się niemożliwe teraz w Warszawie”.

Według Howajskiej, Jelcyn popełnił wielki błąd, nie uczyniwszy gestu, który mógł dać początek prawidłowemu pojednaniu Polaków i Rosjan. Powinien był prosić o przebaczenie nie w imieniu tych żołnierzy rosyjskich, których miliony zginęły. „Należy prosić o przebaczenie za zbrodnie komunistycznej władzy, dlatego że dokonywały się również w imieniu Rosji, a kaci, jak już było powiedziane, mówili po rosyjsku. Nie brak w dzisiejszej Rosji ludzi, którzy uważają owe niezliczone zbrodnie za element rosyjskiej patriotycznej polityki. Strasznie byłoby pomyśleć, że prezydent Rosji mógłby się znaleźć pod wpływem tych ludzi, czy też zwracać przesadną uwagę na ich demagogiczne i bezwstydną żądania”.

Właśnie w Polsce — kończy Howajska — która tyle wycierpiała nie tylko od Związku Sowieckiego, lecz również od Rosji carskiej, Jelcyn powinien być uczynić wielki gest, którego niestety za radą złych doradców nie uczynił. „A przecież nie ma przebaczenia bez skruchy, nie ma ratunku bez przebaczenia. Tak uczy chrześcijaństwo, i to samo mówi nam zwyczajny zdrowy rozsądek, który, mówiąc nawiasem, w ostatecznym wymiarze jest zawsze zgodny z nauką Chrystusa”.